

Alicja
Ungeheuer-Gołąb

Zimowe Przygody Jeżyka spod Jabłoni



ilustrował
Kazimierz Wasilewski

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Zima

W ogrodzie królowała zima. Gałęzie kilku choinek, które rosły przy płocie, zwieszały się pod ciężarem śniegu. W norce pod starą Jabłonią spali Jeżyk i Żuczek. Biały puch całkiem przykrył ich domek i nikt nie wiedział, że tuż pod pniem drzewa chrapią sobie smacznie małe zwierzęta. Nieco dalej, w dziupli orzecha spała ruda Wiwiórka, a pod kępą suchej trawy przykrytej liśćmi, w norce wydrążonej wśród korzeni, pochrapywała Jeżynka.



Nad ranem w ogrodzie było tak zimno, że na szybach w oknach domu, w którym mieszkał Marcin z rodzicami, mróz namalował srebrzyste obrazki. Tuż przed ósmą otworzyły się drzwi wykonane z jasnego drewna i na dwór wybiegł wesoły

chłopczyk z wypełnionym po brzegi tornistrem. Niósł elementarz, pierwszą czytanekę, zeszyt do ćwiczenia rachunków, kredki i piórniki z mnóstwem drobiazgów. Szybko przebiegł wąską dróżkę wiodącą do furtki. Ogród znowu pogrążał się w ciszy.

– Brrr! – warknął głośno Kundel, który właśnie wychylił nos z budy, aby zobaczyć, czy to na pewno Marcin. Miał nadzieję, że może dostanie skórki od kiełbasy albo kawałek tłustego boczku, które chłopiec rzucał mu czasem przez płot. Ale tym razem nic się nie trafiło. – Ależ zimno – zamruczał pod nosem i schował się z powrotem do środka.

Cały ogród był przykryty białą pierzynką, gdzieś tylko wystawały suche bąble nieskoszonej dokładnie trawy. Na grządce pod płotem żółciły się dwa słomiane chochoły. Spały w nich róże.

Nad ogrodem krążyły niespokojnie dwa ptaki. Były głodne i zziębnięte, bo w nocy temperatura powietrza spadła do minus dwudziestu stopni. Wszystko w okolicy pokryło się szronem i dlatego każdy znaleziony okruszek chleba był tak twardy i zmarznięty, że nie nadawał się do jedzenia.

– Widziałaś? – zawołał szary Wróbel do Sikorki.

– Co?

– Tam pod leszczyną leżą jakieś czarne ziarenka! – odkrzyknął ptaszek i pofrunął w kierunku krzewów. Zaraz za nim pojawiła się Sikorka.

– To nasiona! – ucieszyły się ptaki. – Pyszne!

Dziobały zapamiętały, bo zima trwała już od miesiąca i bardzo trudno było znaleźć cokolwiek do jedzenia. Nasiona wysypała pod leszczyną mama Marcina. Zrobiła to wcześniej rano. Wiedziała, że w ogrodzie żyją ptaszki, które o tej porze roku bez ludzkiej pomocy umarłyby z głodu albo zimna.

– Ależ wspaniała uczta – posapywał Wróbel, ocierając starannie dziobek o pień Jabłoni. – Teraz mam siłę, aby lecieć gdzieś dalej. Po drugiej stronie ulicy, za starą kapliczką, czasem znajduję nasiona zeschniętego wrotyczu.

– Lecę z tobą. Do wieczora daleko, trzeba czymś zapełnić brzuszek.

Ptaki przefrunęły nad budą Kundla i już ich nie było. Pies widział je przez szczelinę w deskach starej, zniszczonej budy. Niby spał, ale jedno oko miał zawsze trochę otwarte. Przecież pełnił tu funkcję stróża. Musiał wiedzieć, co dzieje się dokoła, nawet jeśli to było za płotem w cudzym ogrodzie.



Pobudka

Wnocy ogród pogrążony był w zupełnej ciemności. Na granatowym niebie połyskiwały miliony srebrzystych gwiazd, które najlepiej widać, gdy jest duży mróz. Nad dachem domu ktoś uważny dostrzegłby cienki rożek księżyca. Świecił jasno i wyglądał jak zaczarowany rogalik. Nagle w powietrzu rozległ się przeraźliwy huk. Potem drugi i trzeci. Na niebie rozbłysły tysiące migoczących światełek.

– Co to się dzieje? – wyrwany ze snu Jeżyk usiadł sztywno na łóżku. Łapki zwisały mu bezwładnie tuż nad ziemią, jakby jeszcze spały.

Po chwili znowu coś bardzo głośno wybuchło.
– Ojej! – przestraszyło się zwierzątko i szybko schowało się pod kołdrą.

Po chwili Jeżyk wstał z posłania. Szybę w oknie pokrywała warstewka lodu, dlatego żeby cokolwiek zobaczyć, musiał ją zetrzeć pazurkiem. Na zewnątrz było ciemno. Jeżyk podszedł do okna i nagle znowu usłyszał przeraźliwy huk. W tym samym momencie na niebie pojawiły się tysiące złocistych rozbłysków. Za chwilę w ciemnej przestrzeni znowu rozprysły się snopy światła. Były różowe, zielone, fioletowe, żółte. Zwierzątko zamarło bez ruchu i z otwartym ze zdumienia i strachu pyszczkiem obserwowało rozświetlone niebo.

– Co to? – Jeżyk usłyszał cienki głos Żuczka, który też obudził się z powodu hałasu. Małe pomieszczenie, w którym spali, co chwilę rozbłyskiwało różnobarwnym światłem.

– Nie wiem – odszepnął Jeżyk – ale zobacz, jakie to piękne.

Żuczek wychylił się spod łóżka i spojrział w zmrozone okno.

– Ojej... – westchnął i cichutko przycupnął obok Jeżyka.

Tak trwali, patrząc na ciemny ogród, który co chwilę jaśniał srebrzystym światłem. Na niebie raz po raz pojawiały się błyszczące koła, serpentyny, węże i siały snopy kolorowych gwiazd.



W końcu wszystko przycichło. Zdziwione i jeszcze senne zwierzątka postanowiły z powrotem się położyć. Jeżyk nie mógł jednak zasnąć. Przewracał się z boku na bok, a jego skrzypiące łóżko co chwilę budziło Żuczka.

„Muszę zobaczyć, co tam się dzieje” – pomyślał Jeżyk i postanowił wyjść z norki.

Stanął na progu i nie mógł uwierzyć własnym oczom. To, co zobaczył, było tak nieprawdopodobne, że najpierw pomyślał, że to sen. Ogród, klomby, drzewa, dachy okolicznych domów – wszystko pokrywał jakiś biały puch. W ogrodzie nie było widać żadnej ścieżki, a na ganku przylegającym do domu leżała gruba warstwa czegoś, co połyskiwało srebrno w księżycowym świetle.

– To niemożliwe! – z gardła Jeżyka wyrwał się okrzyk.

– Możliwe, możliwe – powiedział sennie zza płotu Kundel, który też nie mógł spokojnie spać tej nocy.

– Kundel? To ty?

– A któż by inny...? Przecież wszyscy śpią. Jest noc... i zima – sapnął pies.

– Więc to jest zima? – Jeżyk rozejrzał się wokoło.

– Tak, to jest zima. Ale jeśli masz na myśli leżącą w ogrodzie pierzynkę – to jest to śnieg.

– Śnieg... gdzieś już o tym słyszałem – zastanawiał się Jeżyk. – A co nas obudziło?



– Petardy – odrzekł Kundel z wyrzutem i złością. – Takie pomysły mają ludzie... Obudziłeś się akurat w noc sylwestrową, Jeżyku.

– Czy to jakaś specjalna noc? – zainteresował się Jeżyk.

– Czy specjalna? Właściwie taka jak każda, ale ludzie mają zwyczaj bawić się wtedy do rana. Nie śpią, tylko puszczają petardy i sztuczne ognie. To one rozbłyskiwały na niebie. Tej nocy kończy się jeden rok, a zaczyna drugi.

– I oni się wtedy cieszą?

– Jedni się cieszą, że nowy rok będzie lepszy. A inni się smucą, że będą starsi, albo boją się, że będzie im gorzej.

– A jaki będzie ten nowy rok? – spytał z ciekawionym Jeżyk.

– A skąd ja mam to wiedzieć... Moim zdaniem każdy rok jest trochę radosny i trochę

smutny – odrzekł Kundel i zamyślił się, a może zasnął, bo nic już więcej nie powiedział.

Jeżyk stał jeszcze chwilę na progu swojej norki. Powiew wiatru przyniósł mróz, który osiadł mu szronem na wąsikach. Jeżyk zamknął drzwi, przysunął do progu mały sznurkowy dywanik, aby zimno nie wdarło się do środka, i wrócił do łóżka.

– I co tam? – zapytał sennie Żuczek.

– Jest zima – odparł Jeżyk i przytulił się do poduszki.

